

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
półrocznie . . . 1 zlr. 50 ct.,
kwartalnie . . . 75 ct.,
(wraz z dostawą do domu —
lub z przesyłką pocztową).
Numer pojedynczy 15 ct.
Listy należy opłacać.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi co drugą niedzielę o godz. 8. rano.
Biuro Redakcyi: ul. Kościuszki 1. 96. I. p. (od g. 12 — 1. w poł.)
Administracya znajduje się w księgarni Karola Pollaka, która przyjmuje także prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane” 10 ct. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.
Reklamacye nieopieczutowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od wydawnictwa.

Uwadamiam Szanownych Prenumeratorów naszych oraz wszystkie inne Osoby, wchodzące w jakiegokolwiek stosunki z „Gazetą sanocką”, iż takowa z dniem 12. lutego 1895. przeszła na wyłączną i nieograniczoną własność p. Michała Pollaka w Sanoku. Wskutek tego p. Michał Pollak począwszy od dzisiejszego numeru będzie gazetę naszą podpisywał jako wydawca. Odpowiedzialnym redaktorem pozostaje nadal Dr. Władysław Błyskał. —

Przegląd polityczny.

ROSYA. Po wstąpieniu na tron Mikołaja II, zdawało się przez chwilę, że nowe prądy wieją i że dla Rosyi nareszcie zabłyśła nowa era. Odwołanie Hurki uwolniło wprawdzie na chwilę społeczeństwo zakordonowane od duszącej go zimy bezprawia i gwałtów, a nominacya Szuwałowa uprawniała do marzeń o lepszych czasach, ale nie na długo. System nie doznał najłżejszej zmiany, zmieniła się tylko forma. Hurko kopał brutalnie obcasem, a europejczyk Szuwałów aplikuje swoje uderzenia ręką w rękawiczkę ubraną. — Najnamiennejszą cechą starego kursu jest zresztą ta okoliczność, że oberprokurator Synodu Pobiednoscew wedle doniesień dzienników, ma być obecnie persona grata u młodego cara.

NIEMCY. W parlamencie niemieckim wloką się bez końca debaty nad ustawą antyprzewrotową, która jednak w dzisiejszym składzie rzeczy zdaje się nie przejść.

FRANCYA. Ustawa o amnestyi otworzyła drogę powrotu do Francyi Rochefortowi i Drumontowi. Skorzystali też skwapliwie obaj z tej okoliczności i wrócili do Paryża, Rochefort wityany entuzjastycznie i z zapalem przez radykałów, których przewodzą teraz będzie, a Drumont odprowadzony przez gawiedź paryską do redakcyi Libre Parole. Ostry język i cięte pióro Rocheforta nie rokuje przyjemnych czasów dla obecnego rządu, jakkolwiek nowy prezydent jest dość popularny, i o popularność się stara.

BULGARYA. Dzienniki przyniosły wiadomość, że w Bulgaryi wybuchły zaburzenia, i że ks. Ferdynand opuścił kraj, wiadomości te nie są jednak dotychczas potwierdzone.

coby w łączności z drugimi mógł zrobić. W ślad za tem uświadomieniem idzie uczucie potrzeby wyzyskania tegoż uświadomienia. Następuje porozumienie się pewnej ilości ludzi, mieszkających na jednej przestrzeni i łączenie się na wspólne zle lub dobre losy. Celem tej łączności jest zwiększenie odpornych sił ludzkich przeciw szkodliwym działaniom przyrody i obrona przed dzikimi zwierzętami oraz napaścią innych ludzi. Takie porozumienie się wzajemne i następna łączność muszą mieć pewną organizacyą. Najpierwotniejsza organizacya objawia się w wyborze naczelnika, który skupia w swoim ręku wszelką władzę, ma obowiązek rzadzić swoimi wyborcami dobrze i sprawiedliwie, a w zamian za to wyborcy zaspokajają wszelkie jego potrzeby drogą składek. Złego naczelnika obala się a ponowny wybór powołuje innego.

Ta umowa wzajemna równorzędna, zawarta pomiędzy ludźmi wstępującymi do nowej społeczności, i dalsza zawarta przez ową społeczność z wybranym naczelnikiem o sprawowanie władzy, stanowi treść sławnego „Kontraktu społecznego” zdefiniowanego przez Jana Rousseau — i jest początkiem wszelkiej władzy, jaka tylko na świecie kiedykolwiek istniała lub istnieje.

Idea assocyacji a kolektywizm.

Człowiek zupełnie dziki, podobny do zwierzęcia, żyje wyłącznie dla siebie. Każda żyjąca istota jest dla niego wrogiem i on sam jest nieprzyjacielem wszelkiej innej egzystencyi. Jedyne uczucie sympatyj ma dla swojego potomstwa, zanim ono dojrzeje i samo dla siebie żyć zaczyna.

Z postępem czasu i rozwojem cywilizacyjnym zauważa człowiek, że sam sobie zostawiony nie dokaże tego,

rzecz zupełnie inna — tu są najrozmaitsze sądy.

Naszem zdaniem teorye rozwodowe dadzą się sprowadzić do znanych nam z polityki, ekonomii i religii trzech kierunków konserwatywnego, liberalnego i radykalnego. Konserwatyści czynią człowieka niewolnikiem nałożonej na niego formy a zapożyczając się jak niegdyś Karolingowie łaski bożej, wołają: Co Bóg związał, ludzie nie rozwiążą. Ażeby być zupełnie przedmiotowym, nie wdaję się w krytykę tej teorii, ale bez przymieszki mego własnego poglądu przychodzę do teorii liberalnej. Liberalizm zaleca rozwód, ale czyni go zależnym od uznania władzy w każdym pojedynczym wypadku. Radykali wyznają t. zw. wolną miłość. Ta wolna miłość łączy się z socjalizmem państwowym i kolektywizmem na punkcie ekonomii i polityki a z nihilizmem w rzeczach wiary. Polega ona na chwilowem uczuciu i zmienności ludzkiej — jak długo trwa miłość, małżonkowie żyją wspólnie, po skostantowaniu jej ustania, każde ma wolne ręce i może szukać nowej miłości poza związkiem pierwszym. I tak w nieskończoność, póki młodość się uśmiecha. Ścisły związek pomiędzy tą teorią a kolektywnym ustrojem

państwowym wypływa nie z istoty samego małżeństwa, ale ze stosunku rodziców do dzieci. Ciągłe emigrowanie miłości byłoby możliwem tylko wówczas, gdyby na sposób spartański założono ogromny zakład wychowawczy dla dzieci, gdyby państwo bez troski ze strony rodziców miało o nich pieczę. Ta łączność kolektywizmu i wolnej miłości jest tylko zewnętrzną przypadkową i to znaczy: obydwoje wymagają tych samych warunków urzeczywistnienia się, ale nie wynika z tego, by każdy kolektywista był wyznawcą wolnej miłości lub na odwrót.

Książkę swoją wydał Mantegazza dla wszystkich ale korzystać z niej mogą wszyscy z wyjątkiem panujących książąt i wieśniaków. O małżeństwie księżcia myśla ministrowie, parlament, dziennikarstwo i każdy domorośły polityk — względy dynastyczne i polityczne są tu jedynie decydującymi. Sztuki ożenienia się nie uprawia książę — zaś wieśniak szuka gospodyni zdolnej do prowadzenia gospodarstwa; duchowe pokrewieństwo nie wchodzi u niego wcale w rachubę. W innych rozlicznych warstwach społeczeństwa dochodzi sztuka ożenienia się znaczenia prawdziwej istotnej sztuki, skoro się zwróci uwagę na wielką chorobę wieku; epidemicznie

PAWEŁ MANTEGAZZA

i jego

„SZTUKA OŻENIENIA SIĘ”

przez

Szymona Wojciechowicza.

(Ciąg dalszy)

Ktoś bardzo niecierpliwy rzuciłby w ten miejscu książkę, nazwałby autora miernie dowcipnym; bo rzeczywiście kazać komuś sumować na jednym arkuszu wady, na drugim salety danego małżeństwa, to znaczy tyle, co ze ścisłością matematyczną wynaleźć dowód algebraiczny na możność skroplenia tlenu a nie mieć do tego przyrządów.

Rozdział I. o małżeństwie w dzisiejszem społeczeństwie ma w sobie rodzaj wstępu zakrawającego na wielkie dzieło, do którego się prawdopodobnie autor przybierał. Oczywiście małżeństwa dzisiejsze urządzone są nieracjonalnie o ile nie dzieje się zadość zasadzie: „Wolny wybór z obu stron, oświecony rozsądkiem i zapewniony rozwód”.

Co do wolnego wyboru to niema dzisiaj dwóch zdań. Oświecone społeczeństwa dawno go przyjęły — ale z kwestyą rozvodu

Większość teoretyków prawa a zwłaszcza t. zw. szkoła historyczna twierdzi, że etnografia porównawcza nie poparła wcale domysłów o istnieniu takiego kontraktu społecznego — że więc wszelka władza wedle żydowskiego systemu patriarchalnego z bożej łaski się wyprowadza.

Nie ma tu jednak żadnego znaczenia okoliczność, jakie zdanie pomiędzy prawnikami przeważa, bo kwestyą tę rozstrzygać wolno każdemu myślącemu człowiekowi — a każdy taki łatwo spostrzeże, że etnografia nie może decydować o stosunkach powstałych w czasach, do których sama nie sięga. Tu ma rację tylko oderwane suche rozumowanie przy pewnym bardzo ogólnym wnioskowaniu z pozytywnych faktów historycznych o ich przyczynach i powodach.

Że umowa społeczna miała misyą stwarzania społeczeństw i takowe rzeczywiście wytwarzała, to przekonać się możemy o tem pośrednio z historycznych, a więc znanych nam już urządzeń państwowych kolosalnej wielkości ludów świata, które demokratyczny wybór władzy w zupełnej czystości nam przedstawiają, albo zdradzają ślady, że taki wybór się dawniej odbywał. Ten wolny wybór władzy nie jest jeszcze pierwowzorem naszego kontraktu społecznego — ale łatwiej uznać go za powtórzenie, za rozwinięcie starego kontraktu społecznego, niż za wytwór przeciwnego systemu.

To była pierwsza najkonieczniejsza assocjacja ludzka obejmująca w dziedzinie najbardziej namacalnej wszystkie stosunki, które dzisiaj państwowymi nazywamy. Stworzono tedy znośny ład wewnątrz społeczeństwa i pewne bezpieczeństwo na zewnątrz.

Ale stosunki państwowe nie wyczerpują jeszcze życia jednostek i pozostawiają im w rozmaitych kierunkach wielki zakres działania, ograniczony tylko do pewnego stopnia

względami na dobro państwa. Pierwszą kwestyą domagającą się tutaj ułatwienia jest stosunek człowieka do uznanych sił nadprzyrodzonych. Religia jest jednak na tym punkcie rozwoju ludzkości rzeczą bardzo niejasną i nieuchwytną, zaczem inteligentniejsze jednostki a głównie poeci stwarzają religię, którą swojemu społeczeństwu przy pewnej dozie wymowy łatwo zaszczepiają, unaradawiają taką, w skutek czego assocjacja religijna pokrywa się zupełnie z assocjacją w znaczeniu państwowem, czyli jak na owe czasy narodowem.

Pożądanie szczęścia nie ogranicza się jednak na życie zagrobowe — ale w sferze doczesnej robi swoje z intensywnością daleko większą. Raz wydarta naturze tajemnica, „że gromada to wielki człowiek“ nie daje nam spokoju, ale kusi nas potrzebą rozwijania i doskonalenia przyrodzonych uzdolnień dla poprawienia i uprzyjemnienia bytu. Dla poprawy bytu wkraczamy na teren ekonomiczny i tutaj otwieramy pole kolosalnej assocjacji, tworząc najrozmaitsze spółki handlowe i przemysłowe, Towarzystwa wzajemnej pomocy, stowarzyszenia kredytowe, zarobkowe, spożywcze, kasy chorych i t. d.

Ale i to nam nie wystarcza — jeszcze chęć ile można największego uprzyjemnienia życia daje nam instytucje o t. zw. celach towarzyskich i naukowych, które nam ułatwiają wypoczynek, zabawę i pomnażanie naszych wiadomości.

Assocjacja w każdym kierunku szybko postępuje naprzód. I tak w życiu państwowem doskonalą się prawie wszędzie systemy rządowe w miarę potrzeby przez rozszerzanie praw politycznych na sfery osób coraz szersze, a państwa monarchiczne nie gwałcą wcale assocjacyjnej pierwotnej umowy społecznej, ale każą się domyslać, że tu i ówdzie umowa społeczna nie szła normalnym trybem, ale wyjątkowo się rozwijając odda-

wała nacelnictwo w pewnym społeczeństwie dynastyom w sposób dziedziczny. Zresztą i monarchie wszystkie bez wyjątku posuwają się coraz bliżej ku idealowi umowy społecznej.

Trzeba być ślepy, by nie widzieć szalonego postępu assocjacji ekonomicznej. Jak w dziedzinie państwowej władza staje się udziałem coraz większej liczby osób — tak w assocjacji ekonomicznej majątek przechodzi z rąk jednostek na własność assocjacji, na własność ogółu. Jak grzyby wyrastają ciągle publiczne instytucje finansowe i gromadzą dla siebie ogromne kapitały. W Czechach i w krajach austriacko-niemieckich a jeszcze bardziej za granicami naszego państwa widzimy kasy oszczędności i inne zakłady publiczne z milionami, nie należącymi do żadnej jednostki, ale będące własnością assocjacji, własnością pewnego ogółu. Ale ilość dóbr nie da się mnożyć; jeżeli ona rośnie w instytucjach publicznych, to muszą na tem tracić jednostki — i rzeczywiście tracą. Assocjacja o celach towarzyskich rozdziela coraz hojniej dobra duchowe między szerokie warstwy ludu.

Jedna tylko jedyna assocjacja religijna stoi na miejscu, lub nawet cofa się wstecz przy dzieleniu się i rozdrabnianiu słabszych systemów religijnych — ale jej królestwo nie z tego świata; to też jako osobny moment assocjacji doczesnej nie ma samostannego znaczenia i rozwoju trzech wyżej wymienionych assocjacji nie powstrzyma.

A teraz patrzmy co się stanie, jeżeli assocjacja państwowa na tle umowy społecznej Jana Rousseau, assocjacja ekonomiczna i towarzyska osiągną punktu kulminacyjnego w swoim naturalnym rozwoju?

Każdy konserwatysta, liberał, socjalista i anarchista zobaczy w tem najczystszy kolektywizm państwowy, ekonomiczny i towarzyski — czyli kolektywizm powszechny.

grasującą żądę złota. Choroba ta wzrasta z dniem każdym, bo jeżeli jesteśmy przekonani o postępie cywilizacji, to w ślad zatem musimy uznać zwiększanie się potrzeb i wymagań ludzkich — a przecież cała wiedza ludzka niezdolna stworzyć ani jednego atomu dla pierwiastków potrzebnych do życia. Potrzeby rosną, środki stoją na miejscu, coraz większe pretensje do szczęścia, coraz szersze jego żądanie i coraz większe rozczarowanie. Poeta wołający: błogo żyjem w grubym błędzie, był wielkim znawcą ludzkiego serca. Wiek złoty był może istotnie na ziemi — ale jeszcze wówczas, kiedy minimalną była inteligencja i minimalne potrzeby.

Abstrahując od wyjątkowego życia nad stan i od specjalnej gorączki do złota — to zdrowy rozsądek i racjonalne pojmowanie sprawy, zmusza nas do rozpatrywania kwestyi ekonomicznej przy zawieraniu małżeństwa. Toteż Mantegazza przyznaje jej poważny głos na parlamentarnem zebraniu momentów decydujących o zawarciu małżeństwa.

Jeżeli się żenisz z kobietą, nie nie mającą, to znaczy że podpadasz degradacji — to co wystarczało tobie samemu, ma utrzymać całą rodzinę, a przecież marzeniem każdego jest polepszenie doli. Niesch sobie dłu-

gowłosey poeta narzeka na materializm końca wieku, my nazwiemy rzucanie się na łeb na szyję w przepaść małżeństwa bez podstaw materialnych grubą nieuczciwością i potwornym przekleństwem ludzkości wyrastającym z teorii Maltusa.

Paradoxalnym nieco wydaje się twierdzenie Mantegazzy, jakoby godność mężka nie pozwalała nam korzystać z posagu żony; dla niego byłoby ideałem powiedzieć towarzysze życia: „Wszystko co mam tobie ofiaruję“. Ja sądzę, że ofiara miłości jest na wskroś wzajemną — jeżeli żona jest szczęściem dla męża, to i na odwrót mąż żonę uszczęśliwia; jest więc równem to co strony ze sobą przynoszą — że zaś łatwiej nam patrzeć na małżeństwo zamożne lub bogate majątkiem męża, to winna tu konieczna konsekwencja dotychczasowego pojmowania społecznego stanowiska kobiety, będącej właśnie dzisiaj w stadium przejściowem od starożytniej niewolnicy do pełnej obywatelki z 20 wieku Bellamy'ego. Ekonomiczna niemoc wobec wszelkich innych kwalifikacji do małżeństwa jest prawdziwym rakiem ludzkości. Mantegazza podnosi jeszcze znaczenie tej niemocy upatrując w niej źródło miłości kradzionej i niewiadomo przez kogo stwo-

rzonej instytucji t. zw. przyjaciół domu „menages à trois“. Tym dwom odcieniom miłości poświęca autor szersze miejsce — ja nie mogę mu być wiernym, aby nie utonął we fizyologii. Po zawarciu małżeństwa tylko dla pieniędzy prędzej czy później pojawia się straszny nagi szkielet źle prowadzonej spekulacji z chroniczną wojną domową i z całą skalą udręczeń dantejskiego piekła.

Słyszałem raz ludowe podanie określające małżeństwo w sposób bardzo trafny: Pan Bóg poprzekrawał masę jabłek na połówki, wypadł do kapelusza i pomieszał, ktoś nieposiadający wszechwładzy wyrzucił je na ziemię biorąc po dwie połowy. W ten sposób mają kojarzyć się małżeństwa szczęśliwe, lub nie szczęśliwe według tego, czy natrafiły na siebie połowy tego samego czy innych jabłek. Przenośnia wskazuje jasno, jak rzadko ludzie ludzie się dobiegają. Podobnie patrzy i Mantegazza skoro nieznaną liczbę małżeństw nazywa, niebem zaś kolosalną większość czyłcem lub piekłem.

Nie znam wyczerpująco poglądu Mantegazzy na miłość, mogę jednak domyslać się swobodnie, że nie pojmuje jej ekstazy poetyckiej, ale jako uczucie ziemskie zbliżone do sympatii. (C. d. n.)

Kiedy to będzie, nie można przewidzieć, ale w tę stronę wszyscy idziemy — jedni z samowiedzą, drudzy bezwiednie.

„Nowy kurs” w Wydawnictwie książek szkolnych.

Pod powyższym tytułem zamieszcza „Szkołnictwo ludowe”, niezawisły organ nauczycieli ludowych, wychodzący w Nowym Sączu, w numerze z d. 5. hm. artykuł wstępny, który znakomicie ilustruje działalność organów, powołanych do kierownictwa sprawą wychowania i nauczania ludu naszego. Ponieważ jednym z najpierwszych przykazań każdego dobrego obywatela a Polaka w szczególności jest praca nad oświatą ludu, dlatego też uważamy za nasz obowiązek każdy fakt tamujący swobodę w wykonywaniu tego przykazania, wytaczać przed forum opinii publicznej i poddawać go ostrej krytyce jak najszerszych warstw. W tym też kierunku i duchu występujący wzmiankowany artykuł przytaczamy poniżej dosłownie:

„Nowy kurs” znaczy się na każdym kroku wszędzie równie świetnie i pomyślnie”, pisze wspomniany organ.

„Wszystko składa się na to, aby utrudnić rozwój oświaty, aby chłop jak najmniej mógł się oświecić, aby raczej zienawidził szkołę i nauczyciela, a pozostał w odwiecznej ciemności”.

„Już nieraz podnosiliśmy na tem miejscu, jak niesłychanie drogie, a z tąd nieprzystępne dla szerokich mas ludu są książki, obecnie w szkołach używane”.

„Każdą książkę w szkołach wiejskich kosztuje przeciętnie koronę, czyli sto groszy. Zważywszy, że książek takich każde dziecko potrzebuje, a wieśniak nasz jest zazwyczaj obarczony kilkoma dziećmi, które równocześnie do szkoły uczęszczają, możemy bardzo łatwo obliczyć, że na zakupno samych książek potrzebuje chłopiec wydać rocznie około 5 do 6 złr. czyli 10 do 12 koron”.

„Ponieważ zaś bogatych wieśniaków jest bardzo mało, a przeważna część biedaków żyje z bardzo szczupłego zarobku, który wynosi za całodzienną pracę przeciętnie 20 centów lub najwyżej 30 — więc z tego wynika, że na książki dla dzieci musi wieśniak poświęcić cały miesiąc ciężkiej pracy fizycznej, jeżeli jeszcze pracę tę znaleźć może”.

„To zaś jest absolutnie za dużo i przechodzi siły ekonomiczne ludu. Dzieci chodzą więc do szkoły bez książek, a nauczyciel uczy tak, jak wówczas, kiedy jeszcze nie znano druku, a biblia kosztowała około 300 talarów”.

W tem miejscu od siebie dodajemy, że ciężar ten sam w równej a może nawet i w większej mierze spada także na ludność małomiasteczkową a nawet miejską. Ta bowiem — a mamy tu na myśli niezamogłą, jak rzemieślników, dyktaryszów, woźnych etc. których był i powołanie skazuje na mieszkanie po miastach — wobec zaprowadzonych obecnie szkół sześcioklasowych i sześciolletniego a nawet projektowanego ośmiolletniego przymusu szkolnego, obowiązana jest zapatrzeć swoje dzieci, szczególnie do dwóch ostatnich klas uczęszczające, w całą masę nowymi planami przepisanych podręczników szkolnych, których cena stanowczo jest za wysoką. Jeżeli do tego weźmiemy na uwagę, że n. p. taki dyktarysz równocześnie posyłać musi do szkoły kilkoro dzieci — to wyobrazić sobie łatwo, z jaką tylko ofiarą najkonieczniejszych potrzeb życiowych jest on w stanie zadość uczynić obowiązkowi ojca rodziny i obywatela kraju.

To też słusznie podnosi w dalszym ciągu „Szkołnictwo ludowe”:

„Książki obecnie wprowadzone do szkół mogły i powinny być najmniej o połowę tańsze, bo monopol książek szkolnych nie dla tego istnieje, aby zapewniał tłuste dochody, tylko aby spowodował tanieść książek, stosownie do korzyści produkcji, bo w ten jeno sposób uczynimy oświatę dostępną dla ogółu”.

„Stało się jednak przeciwnie, bo ceny książek dla szkół ludowych doszły do cen bajecznie wysokich, a natomiast papier, druk i oprawa nie wytrzymują najniższej krytyki”.

„Do jakiego zaś stopnia w Wydawnictwie książek szkolnych przemaga interes handlowy i kupiecki nad właściwym przeznaczeniem Wydawnictwa, może nam posłużyć fakt, że dla szkół wiejskich nie wydrukowano nowych elementarzy, a kazano im się posługiwać starymi; (nie odpowiadającymi ani nowym planom naukowym jakoteż i instrukcyj) dokąd zapasy ich, w składzie Wydawnictwa pozostałe, nie będą wyprzedane”.

„Tych nielicznych zapasów, które nie przedstawiały wielkiej wartości, nie chciano poświęcić na makulaturę — natomiast przeznaczono z góry na makulaturę owoc dwuletniej pracy nauczycielskiej w wiejskich szkołach ludowych”.

„Cóż się bowiem nie dzieje! Oto te szczupłe zapasy starych elementarzy wnet się wyczerpały, a gdy ich brakło, tysiące szkół pozostało bez elementarza, a zatem bez tej najważniejszej książki dla ludu”.

„Brakło starych elementarzy, nowych dotąd nie wydrukowano, a ty biedny nauczycielu, radź jak możesz i co możesz, bo gdy praca teraz na podstawie nowych planów nie będzie skuteczną, bądź zdrów z twojem pięcioleciem”.

„Rozpaczałwie też w tej mierze panują po szkołach naszych stosunki. Lud szermze, narzeka a nawet przeklina szkołę i nauczyciela oraz ten „kurs nowy”, kiedy nawet za najdroższe pieniądze nie może nabyć elementarza”.

„Zaiste, hołesa! to sprawa!” słusznie uważa autor artykułu i kończy z sarkazmem:

„Nie przytaczamy komentarzy, bo sam fakt wystarczy! Niechaj on będzie jednym dowodem więcej tej miłości dla ludu i życzliwości dla spraw oświaty ludowej, która wśród woni kadzideł i powodzi miew pochwałnych naszych serdecznych przyjaciół i opiekunów takimi, pełnymi grozy, zapisuje się głoskami”.

Gospodarka leśna i tartaki parowe w powiecie Liskim.

(Dokończenie)

Skoro się jeden las wyczerpał — sięga się dalej. Tam gdzie nawet góral do gaszczyk przyzwyczajony wahał się zaglądnąć — pila parowa zagłada. W Cisny staje obecnie ogromny tartak z tokarnią i heblarnią. Wnet odgłos siekiery i tu w odwiecznych lasach się odezwie — łomot walących się drzew się rozlegnie a drzewo przerobione na materyał meblowy ujedzie w świat. Ruch handlowy otrzyma świeże pożywienie, którem kilka lub kilkanaście lat żywot pędzić będzie.

Korzyści bezsprzecznie są i to wielkie. Przedewszystkiem właściciel spienięża swój las, który dotąd nie dawał mu dochodów, kupiec zarabia znaczne sumy, co mu się słusznie należy. Ludność znajduje zarobek przy wyrębie a jeżeli ma konie, zarabia zwożeniem materyałów. Lecz korzyści te są tylko chwilowe a to wskutek tego, że wszystko to odbywa się dorywczo, bez planu, bez systemu; — zaraz na pierwszy rzut oka poznasz, że tu każdemu jakby pod nogami się paliło — jeden drugiego chce uprzędzić. Właściciel napełnia worek starczący na lat kilka, handlarz spienięża materyał, by potem warsztat przenieść w okolicę obitującą jeszcze w lasy — ludność okoliczna zarobek obecny chwilowy uważa za stały i nie dba o jutro — prawda lepiej żyje ale właśnie może dlatego i nieogłędnie, — furmanię przyzwyczajają się do lekkiego zarobku, który jak przyszedł tak i idzie. Gdybyś się zaś chciał zapytać, a co będzie potem — odpowiedź gotowa: potem pojedziemy tam, gdzie nie można nawet końmi się dostać. Istnieje nawet projekt sprowadzenia drzewa służami wzdłuż Sanu wybudować się mający w Beskidu do stacyi w Żukawicy, gdzie stanąca ma olbrzymi tartak parowy. Gdybyś zaś śmiały zapytać a co potem będzie, gdy już i tych lasów niedostępnych nie stanie? Handlarz odpowie:

Ah! za 90 lat już dosyć będzie zarobku, rzucę się do innego przedsiębiorstwa; właściciela nawet się nie pytaj, za 30 lat kto wie, kto będzie gospodarzył, może syn a może kto inny, niechże on się stara. Ludności pytać się nie można. Ona zadowolona, że ma zarobek; co jutro przyniesie, o to się nie troszczy.

Jedynie racjonalny system wyrębu i zalesiania może zapobiedz temu, by okolica nie stała się tak dziką, jak stoki Karstku; jedynie konsekwentne przeprowadzenie zasady, że należy las częściowo wyrębywać i częściowo zasadać, może przyczynić się do podniesienia przemysłu drzewnego, do czynnika rozwoju bogactwa w powiecie. —

Emes.

Lisko dnia 21. stycznia 1895.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polski w Cieszynie.

Wieczornica sokolska w Zagórzcu urządzona na dniu 7. b. m. zgromadziła w sali dworca kolejowego całe sokolstwo miejscowe oraz pokazną reprezentację Sokół przemyskiego i sanockiego. Zebranie zagał przez Sokół zagórski Dr. Galant wziętem i barwnem przemówieniem o zadaniach sokolej drużyny, następnie wywiązała się nader ożywiona pogadanka na rozmaite tematy z życia sokolstwa, a druh Iwanyszyn w gorącej mowie ruskiej wzywał polaków i rusinów jako dzieci jednej matki do łączności i wzajemnej miłości na gruncie sokolim, i zakończył zainicyowaniem składki na gimnazjum polskie w Cieszynie. Zebrano kwotę 6 złr. 30 ct. Druh Wołosiecki zebrał na dom polski w Czerniowcach 4 złr. 30 ct. Na rzecz Sokół zagórskiego zebrano 5 złr. które jednak po dowcipnem przemówieniu druha Krügera nie zostały przyjęte, lecz powiększyły poprzednią składkę na dom polski w Czerniowcach.

Ślub Dra. Jakóba Andermanna kandydata adwokatury w Sanoku z panną Amalią Kibitz córką lekarza z Rawy ruskiej odbył się we Lwowie, w dniu 6. b. m.

Sapienit sat. „Szkołnictwo ludowe” w numerze z d. 5 hm. umieszcza w rubryce „Odpowiedzi Redakcyi” do jednego z nauczycieli ludowych w okręgu Sanockim następujący ustęp, który bez komentarzy podajemy: „Dziękujemy uprzejmie za pamięć i winszujemy zmiany na lepsze pod rządami obecnego inspektora p. Pisarczuka, który stajnie nabyła po swoim poprzedniku oczyścić musi”...

Głębokie wiercenie na rynku sanockim, w celu poszukiwań za dobrą wodą do picia, przed kilku dniami zostało uwięzione poprzednim skutkiem. Dawniejsza studnia, głęboką na 28 metrów pogłębiono w skale jeszcze o 24 metry — cała więc głębokość wynosi obecnie 52 metry, czyli sięga o 10 metrów niżej poziomu Sanu pod górą zamkową. Woda ma posiadać wcale dobry smak pomimo, że jeszcze się nie zczyściła i zapowiada się obficie, bo dochodzi w otworze do 36 metrów wysokości. Będzie to niemałą zasługą naszej reprezentacyi gminnej, jeśli w istocie studnia ta dostarczą mieszkańcom Sanoka dobrej i obfitej wody do picia, której wielki brak zawsze boleśnie dał się uczuwać. Ale... jest i tu ale... a mianowicie dlaczego nie wiercono szerszego otworu, w który można było wpuścić dwie rury dla założenia pompy ssąco-tłoczącej, funkcjonującej za pomocą systemu korbowego, który to system dostarczyłby w razie pożaru obfitego strumienia wody do sikawek.

Z ostatniej zabawy. Chwiejność i brak do ostatniej prawie chwili decyzji względem obchodzenia tegorocznego karnawału spowodowały, że wszystkie ważniejsze zabawy zapowiedziano dopiero przed kilkunastu, w mowie zaś będącą, nawet przed paru zaledwie dniami. Temu też przypisujemy — w braku innej widocznej przyczyny — mniej liczne, jak zwykle, zebranie na wieczorku, urządzonym staraniem tutejszego „Kółka dramatyczno-muzycznego” w sali wiejskiej w dniu 14. b. m. Okoliczność ta jednak nie oddziaływała zbyt ujemnie na usposobienie obecnych. Owszem — tańce prowadzone umiejętnie przez

Dra Ładyzińskiego i porucznika p. Grabskiego, trwały z małą przerwą o północy — do godziny 4½ rano. Do pierwszego kadryła stanęło 30 par, do mazura 25. Z szczególną werwą i ożywieniem tańczono drugiego kadryła. Zabawę zakończono galopadą — do upadłego.

Zauważyliśmy także, co nam kazano zapamiętać... o braku kuchni p. Kulczyckiego, że sala miejska, w ostatnich dniach świeżo odmalowana, bardzo korzystnie się przedstawia a nawet, z powodu jasnej malatury, zdaje się być obszerniejszą.

Aresztowanie handlarza dziewcząt W dniu 30 stycznia r. b. o godzinie 11 w nocy, w chwili gdy pociąg się zatrzymał na stacyi w Sanoku, na doniesienie jednego z podróżnych, że jakiś żyd wozowi młodą dziewczynę do Węgier, został Herman Markowicz z Węgier wraz z Zofią Barówną z Lutczy, przystojną blondynką lat 18 liczącą przez pełniącego służbę policyjną, przyaresztowany. Po natychmiastowym przesłuchaniu obwinionego przez inspektora policyi p. Mozołowskiego wykazało się, że Barówna nie zna żyda, z którym jedzie, wie tylko że jedzie do bardzo dobrej służby, lecz żyd ma jej bilet, więc nie wie do której miejscowości, również nieposiada książki służebnej.

Jeden z jej krewnych miał ją namówić, by z pomienionym żydem jechała; lecz obecnie żywi doń obawę z powodu, że nie zabrakł ją w dzień lecz w nocy i pragnie wrócić do domu, na co też zezwolono, zaś Markowicza oddano tutejszemu c. k. Sądowi.

Lista sędziów przysięgłych, czynnych podczas I. kadencji 1895, rozpoczynającej się przy trybunale c. k. Sądu obwodowego w Sanoku na dniu 18. lutego 1895: Słonecki Jan Duklan z Jurowiec, Morełowski Antoni z Leszczawki, Kocaj Antoni z Harty, Pleśniarski Paweł z Bukowska (wsi), Bielawski Józef z Brzozowa, Filar Józef z Domaradza, Sołtyśki Tomasz z Rymanowa, Pelechowicz Jan z Łukawicy, Jakubaszek Wojciech z Bukowska (wsi), Kocyłowski Piotr z Glinnego, Wiktor Władysław z Senkowej woli, Rejchel Jan z Klimkówki, Ekiert Piotr z Haczowa, Starzeński hr. Karol z Dąbrówki starzeńskiej, Kapuściak Stefan z Terki, Niestołowski Franciszek z Ropienki, Ostasz Michał z Stępnicy, Wais Eugeniusz z Klimkówki, Kijowski Adam z Zagórze, Hickiewicz Władysław z Grabówki, Wysocki Stanisław z Jasienicy, Gołkowski Tomasz z Dydni, Pawlikowski Piotr z Rudenki, Kasperkiewicz Paweł z Klimkówki, Bojko Konstanty z Jablonicy polskiej, Knysz Stefan z Postołowa, Hentosz Michał z Ustrzyk dolnych, Frey Adolf z Darowa, Ryłski August z Posady sanockiej, Lomiński Jan z Birczy, Ochęduszek Władysław z Jaślisk, Duduś Augustyn z Bukowska (wsi), Drozd

Tomasz z Nagórze, Tomkiewicz Jan z Starzejwa, Jankiewicz Stanisław z Liska, Sapecki Piotr z Rymanowa.

Sędziowie przysięgli zastępcy (ze Sanoka): Słuszkiewicz M., Iemer Dr. Tytus, Stepek Paweł, Lipiński Kazimierz, Kokurewicz Antoni, Weitzmann Jakób, Fink Jakób, Rosner Leizor, Iron Menasche.

Przygoda z psem. Pan Jakób miał chorego, starego psa, którego chciał sprzątnąć ze świata. Sam jednak nie był zdolny do zabicia wiernego zwierzęcia, udał się przeto do znajomego sobie górnika. „Weźcie tego psa, rzekł, uwieczcie mu ciężki kamień do szyi i wrzucie do wody, ażeby się biedaczysko nie męczył długo!” — „Ej odparł górnik, mam ja lepszy sposób. Jak tego sposobu użyjemy, to pies ani drgnie, w jednej chwili będzie po nim. Widzisz pan, my górnicy mamy dynamit. Jak taki naboż dynamitowy gdzie wypali, to jakby piorun trzasł, zniszczy, zgruchocze na miarę. Pies pański ani się spostrzeże, jak będzie po nim, spuść się pan już na mnie”. — Następnego dnia rano obaj wyszli z psem w czyste pole, górnik z dynamitem, za nim w smutku pogrążony pan Jakób, a za nogą tegoż wierny do ostatniego tchu i nie zleżo nie, przeczuwający „Filaks”. Górnik znalazłszy w polu stary kół, wbił go w ziemię i wezwał pana Jakóba, ażeby się zbliżył. „Nie ma dla nas najmniejszego niebezpieczeństwa, uspokajaj go, umiem ja się z tem obchodzić”. Przywiązał do białego koła psa, na grzbiecie jego u-mocował naboż i podpalwszy lont, rzekł: „Teraz chodźmy stąd, za pięć minut zar dojdzie do naboju i będziesz pan mógł obserwować z daleka, że pies w jednej chwili zniknie bez śladu”. Jak rzekli tak zrobili, ale z odejściem pana, wierny „Filaks” zaczął się niepokoić, gdyż psie przywiązanie nakazywało mu być ciągle u nogi pana. Szamocąc się na sznurze dłuższą chwilę, dokazał tego, że stary kół złamał się i pocziwy „Filaks” wlokąc za sobą palący się lont, pędem pobiegł za oddalającym się panem, a dopadłszy go w uniesieniu radosnem wskakiwał mu aż na piersi. Za pięć minut nastąpił miał straszny wybuch, a tu już kilka minut upłynęło. Pierwszy górnik umknął, wołając: „Teraz ja za nic nie odpowiadam! Ten pies jest chyba z piekła rodem! będzie nieszczęście!” — a w ślad jego pomknął co tchu śmiertelnie przerażony p. Jakób. Ale wierny „Filaks” odczoło galopował tuż przy nim, przekonany, że pan „także figle” z nim urządzi. Przez łany i rowy biegł Jakób jak opętany, dobywając ostatku sił, ażeby wyostać się z sąsiedztwa psa, którego fatalny lont już się dopalał, pot strumieniem ściekał mu z czoła, włosy ze strachu zjeżyły mu się na głowie — nareszcie dopadł

plotu dość wysokiego, który jednym rozpedem przeskoczył i po drugiej stronie upadł jakby nieżywy na ziemię. „Jestem przynajmniej ocalony”, pomyślał, oddechając głęboko, gdy zobaczył, jak pies wysła się na-próżno, ażeby także przesadzić ów plot zbawczy. Po chwili nadbiegł i górnik, ale sytuacja już się przedstawiła inaczej. Obok pana Jakóba, który nie był zdolnym do przemówienia i słowa, leżał na ziemi wierny pies jego „Filaks”. Piszcząc i przymilając się radosnie, a zagasy lont wzeszał mu się z grzbieta. Nie mogąc przesadzić przez plot, przepłynął pobliski strumień, ażeby połączyć się ze swoim panem, jak mu to psi nakazywał obowiązek. To ocaliło życie nie tylko jemu, ale i jego panu. gdyż dopalający się już lont zagasił w wodzie.

Wyzyskiwacze ludu. Niesumienni szachrajcy po wsiach odbierają od włościan wycofane z obiegu monety 20-centowe i placąc za nie 4 do 5 centów, zapewniają, iż monety te ani tyle nie są już warte i, że oni nabywają je tylko do przetopienia. Wyzysk tego rodzaju ma miejsce także z 4-centówkami, za które po 1 cencie zakładzie placą. Byłoby pożądanem, ażeby duchowni, nauczyciele ludowi i zwierzchności gminne poczyły ludność większą, iż wycofane z obiegu monety 20 i 4-centowe, kasy państwowe i urzędy powiatowe przyjmować będą bez żadnych potrąceń w ich wartości do końca grudnia bieżącego roku.

Składki. P. Wohlfeld złożył w naszej Redakcyi 6 złr. 30 ct. zebrane podczas wieczornicy sokolskiej w Zagórze d. 7. bm. na gimnazjum w Cieszynie. Razem z poprzednio wykazanymi 50 ct. wynosi kwota składek na cel powyższy 6 złr. 80 ct.

Ruch pociągów osob.

na stacyi Sanok.

(Czas średnio-europejski).

Przychodzą:	Odcodzą:
ze Lwowa o g. 3.21	do Jasła o g. 3.26
„ Jasła „ 8.26	„ Przemyśla „ 8.30
„ Lwowa „ 1.36	„ Jasła o g. 1.39
„ Jasła „ 3.23	„ Lwowa „ 3.32
„ Lwowa „ 5.29	„ Jasła „ 5.34
„ Jasła „ 10.58	„ Lwowa „ 11.04

Godziny tiasto drukowane oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do godz. 5.99 rano.

NADEŚLANE.

W administracyi „Gazety sanockiej” jest do sprzedania 6 tomów Gellera (Ustawy sądowe) w najnowszym wydaniu z roku 1894.

W PARYŻU r. 1899 złoty medal.

500 Koron w złocie jeżeli *Crème Grollich* nie usunie piegów, plam wtrąbianych, oparzenia słońca, czerwonoci nosa i innych nieczystości skóry. — Żadna szminka! Cena 60 ct. Uprasza się domagać wyraźnie „premiowany *Crème Grollich*” ponieważ istnieją naśladownictwa bez wartości. *Savon Grollich*, mydło do tego odpowiednie 40 ct. Główny skład u J. Grolicha Berno, Morawia. — Do nabycia w każdej lepszej aptece. (1-10).

Uniwersalny środek do czyszczenia plam usuwający każdą plamę ze sukien gruntownie i szybko, bez pozostawienia śladu, stał się konieczną potrzebą. Taki znakomity środek wynalazł niedawno powien Anglik. Jest to Rosego uniwersalne mydło do czyszczenia plam z różą (róża jako znak ochronny w czerwono opakowanych podłużnych czworogrannych kawałkach), które wystarcza na długi czas i kosztuje tylko 20 ct. Do nabycia we wszystkich znanych handlach i składach aptecznych. (1-10)

Księgarnia

KAROLA POLLAKA

w Sanoku

przyjmuje prenumeratę na wszystkie, gdziekolwiekby wychodzące czasopisma w języku polskim, francuskim i niemieckim, w szczególności zaś poleca następujące:

Bluszcz, ed. I.	kwartalnie złr. 3.25
Tygodnik ilustrowany	„ „ 8.75
„ mąd i powieści	„ „ 2.80
Wędrowiec	„ „ 2.25
Świat	„ „ 3.—
Biesiada literacka z dodat.	„ „ 2.10
Echo muzyki	„ „ 3.50
Nowe mody	„ „ 1.50
Tygodnik romansów i pow.	„ „ 1.40

Ceny rozumieją się w miejscu z dostawą do domu, zaś z przesyłką pocztową wyższe są o rzeczywiste koszty przesyłki.

ROK III ISTNIENIA.

PRZĘDŚWIT

dwutygodnik dla kobiet
będzie wychodzić w r. 1895 (5. i 20. każdego miesiąca) wraz z tygodnikiem dla dzieci i młodzieży p. n.

„SZKÓŁKA DOMOWA”

Prenumerata roczna samego, Przedświtu wynosi fl. 3.60, z Szkołą domową fl. 5. Oprócz prac poważnych, naukowych i pedagogicznych zamieszczać będzie redakcyja ciekawe powieści oryginalne i tłómaczone.

Przy Przedświcie będzie wychodzić Biblioteka powieściowa bezpłatnie.

Kalendarz Przedświtu „Szarotka”

z pamiątką wystawy Kościuszkowskiej,
jest do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i w administracyi (Lwów ul. Skarbowska, 1. 27.) Z przesyłką 40 ct